



Wydruk z serwisu Gość Niedzielny
artykuł z numeru **40/2007** 07-10-2007
2007-10-03

Historia (nie)jednego odszkodowania
Agata Puścikowska

Matka, która nie chciała urodzić dziecka, wygrała z polskim rządem. Zadośćuczynienie: 25 tys. euro, plus koszty postępowania. Tyle wartych jest kilka dioptrii, sprawiedliwość, czy życie córki? Ile podobnych „wykupnych” przyjdzie nam zapłacić?

W 2000 r. Alicja Tysiąc miała dwoje dzieci i wadę wzroku: odklejała jej się siatkówka. To poważna, grożąca ślepotą, często nieoperacyjna wada. Niestety, może ją pogorszyć każdy większy wysiłek fizyczny, w tym poród, dodajmy – naturalny. Dlatego kobiety z podobną wadą wzroku mają zawsze zalecone cesarskie cięcie. W 2000 r. Alicja Tysiąc zaszła w trzecią ciążę. Miała wtedy ok. minus 20 dioptrii na każdym oku. Jak twierdziła, obawiała się ślepoty. Tego, że rodząc trzecie dziecko, nie będzie w stanie zajmować się dwójką starszych. Pani Tysiąc nie ukrywała też, że jej sytuacja materialna nie była najlepsza. Zdecydowała się ciążę usunąć.

Powołując się na ustawę o warunkach dopuszczalności przerywania ciąży (ustawa umożliwia usunięcie ciąży, gdy zagraża zdrowiu matki), szukała lekarza, który wydałby jej stosowne zaświadczenie. Według różnych źródeł, zwróciła się do dwóch lub trzech lekarzy, którzy niezależnie zdecydowali, że ciąża i poród przez cesarskie cięcie nie grożą utratą wzroku.

Wtedy (podobno z trudem) pani Tysiąc znalazła lekarza internistę, który wydał zaświadczenie, że ze względów zdrowotnych należy ciążę usunąć. Jednak z punktu widzenia prawa, zaświadczenie było bezpodstawne: lekarz pierwszego kontaktu nie może decydować w tak ważnej sprawie. Alicja Tysiąc poszła jednak z uzyskanym zaświadczeniem do jednego z warszawskich szpitali. Lekarz ginekolog, który, jak twierdzi, „na korytarzu” i pobieżnie spojrzął na zaświadczenie, napisał na nim, że nie zgadza się na zabieg przerywania ciąży. Pół roku potem Alicja Tysiąc, przez cesarskie cięcie, urodziła córkę. Kilka miesięcy po porodzie jej wzrok rzeczywiście uległ pogorszeniu. Obecnie ma ok. minus 24 dioptrii w każdym oku. Jest inwalidką pierwszej grupy.

Zły sąd?

– Już wtedy pani Tysiąc była najprawdopodobniej „pod opieką” organizacji feministycznych – mówi działaczka jednej z kobiecych organizacji chrześcijańskich. – To one, jak przypuszczam, namówiły ją do skierowania sprawy do prokuratury. To one pomagały jej w pisaniu pozwów, opłacały koszty sądowe. Jednocześnie, co trzeba wyraźnie powiedzieć, organizacje pro-life właśnie wtedy powinny działać. Zamiast wskazać jej właściwą drogę, nie dotarły do niej. To obnaża ich słabość. Pani Tysiąc kieruje więc sprawę do prokuratury. Prokuratura umarza sprawę, gdyż w przypadku odklejenia siatkówki nie można stwierdzić, że na pogorszenie wzroku miało wpływ akurat urodzenie dziecka. Również odwołanie, które złożyła pani Tysiąc, nie przyniosło zadowalającego ją skutku. Co ważne, pani Tysiąc nie wyczerpała wszystkich możliwości dochodzenia swych praw w Polsce: nie skierowała pozwu cywilnego choćby względem ginekologa z warszawskiego szpitala. Nie wyczerpała możliwości działania w kraju, złożyła jednak skargę do Europejskiego Trybunału Praw

Człowieka w Strasburgu.

Dobry Trybunał?

Przed Trybunałem Alicja Tysiąc oskarżyła Polskę z kilku artykułów Europejskiej Konwencji Praw Człowieka. Według niej, Polska naruszyła jej prawo do życia prywatnego i rodzinnego (art. 8 Europejskiej Konwencji Praw Człowieka), prawo do skutecznego środka odwoławczego (art. 13 Konwencji) oraz tzw. zasadę równości (art. 14 Konwencji). Na początku tego roku Trybunał wydał wyrok. Stosunkiem głosów 6:1 orzekł, iż Alicja Tysiąc nie miała możliwości kwestionowania decyzji lekarza (art. 8.).

W uzasadnieniu wyroku napisano, że w Polsce nie istnieje procedura odwoławcza, w przypadku gdy kobieta nie zgadza się z odmową dokonania aborcji. Jednym słowem: Alicja Tysiąc wygrała. Polska miała trzy miesiące na odwołanie się od wyroku Strasburga. W czerwcu, dzień przed upływem tego terminu, przedstawiciele polskiego rządu wnieśli odwołanie. Jednak – jak twierdziło już wtedy wielu obserwatorów, i to z zupełnie przeciwnych światopoglądowo opcji – szanse, żeby Trybunał w ogóle je przyjął do rozpoznania, były minimalne.

Krótkie wyjaśnienie... Trybunał strasburski składa się z dwóch izb. Izba pierwsza orzeka – wydaje wyroki. I w zasadzie te wyroki są już ostateczne. Druga instancja Trybunału, tzw. Wielka Izba, złożona ze wszystkich sędziów Trybunału, przyjmuje do rozpatrzenia jedynie 3 do 5 proc. wszystkich odwołań. Pozostałe wnioski odrzuca. Warto dodać, że tzw. panel pięciu sędziów, który decyduje o przyjęciu lub oddaleniu odwołania, porusza się całkowicie swobodnie, nie podaje przyczyny swojej decyzji. Gdy Wielka Izba odrzuci wniosek o ponowne rozpatrzenie sprawy, jest ona zakończona. Pierwotny wyrok jest więc obowiązujący. I tak było w przypadku Alicji Tysiąc. Pod koniec września Wielka Izba odrzuciła odwołanie polskiego rządu, nie rozpoznając sprawy merytorycznie.

Poparł, nie poparł?

– Trzeba jasno powiedzieć: wyrok nie rozstrzyga wyraźnie, czy w ogóle istnieje jakieś „prawo do aborcji” na gruncie Konwencji Europejskiej. Jednak w swoim uzasadnieniu wyrok w sprawie pani Tysiąc... zakłada to prawo implicite... – mówi Janusz Siekański, prawnik, jeden z twórców polskiego odwołania od wyroku Trybunału. – Wynika to między innymi z zarzutu postawionego przez Trybunał, że nie istnieje w naszym kraju instytucja odwoławcza od diagnozy lekarzy. Skoro Trybunał powiedział, że powinna być taka procedura, to, jak należy sądzić, zapewne przyjmuje, że ma ona chronić jakieś uprawnienie kobiety. O jakie uprawnienie może tutaj chodzić, jeśli nie o tzw. prawo do aborcji?! Trybunał nie zauważył, że procedury rozstrzygania sprzecznych stanowisk kobiety i lekarzy są w Polsce bezprzedmiotowe. Istnieją w krajach, w których, inaczej niż w Polsce, aborcja jest w zasadzie na życzenie. Mają za zadanie... odwieść kobietę od zamiaru dokonania aborcji. U nas ma być odwrotnie....

Według Siekańskiego, Europejska Konwencja Praw Człowieka nie daje podstaw do takiego wyroku: kwestia aborcji (w tym związanych z nią procedur) jest regulowana przez prawo krajowe. Trybunał do tej pory w zasadzie unikał wypowiedziania się w tej kwestii, ale w przypadku sprawy Alicji Tysiąc wyszedł jednak poza ramy Konwencji. Wkroczył w materię polskiego prawa. – Trybunał nie badał przyczyny, czy wzrok uległ pogorszeniu na skutek urodzenia dziecka, a jedynie poprzestał na stwierdzeniu, że od diagnozy nie było możliwości odwołania – mówi prawnik.

Od przypadku do... normy?

Jakie mogą być skutki wyroku w sprawie Alicji Tysiąc? Po pierwsze w ciągu 3 miesięcy rząd

musi wypłacić kobiecie 25 tys. euro, plus poniesione koszty procesu. Razem 39 tys. euro. Ale ta (w gruncie rzeczy niewielka, jak za życie człowieka...) suma nie jest tu najważniejsza. Dużo ważniejsze jest to, że kilkanaście podobnych spraw – panie X kontra polski rząd – jest już w Strasburgu. – Jeśli Polska nie podejmie obrony na szeroką skalę, angażując rządy innych krajów mających podobne ustawodawstwo, jak choćby Irlandia i Malta, międzynarodowe organizacje pro-life oraz wybitnych prawników z wieloletnim doświadczeniem w Trybunale strasburskim, może dojść do tego, że przyjdzie nam płacić kolejne odszkodowania – ostrzega Siekański. – W rezultacie liberalizacja prawa aborcyjnego w Polsce może być kwestią czasu. W postępowaniu w Strasburgu dużą rolę odgrywają stanowiska organizacji społecznych. Podczas sprawy pani Tysiąc organizacje feministyczne szeroko korzystały z tego prawa. Głos strony pro-life był słabo słyszalny. Warto więc w takie sprawy włączać również międzynarodowe organizacje pro-life. Taka forma nacisku jest nieodzowna. Do tego trzeba dodać, że pani Tysiąc była świetnie „wyposażona” pod względem opieki prawnej. Pomagały jej Fundacja Helsińska, organizacje feministyczne...

Kolejne następstwo wyroku? Jasną sprawą jest, że lekarze ginekolodzy, znając historię pani Tysiąc, mogą bać się wydawać opinie odmowne. Aborcja stanie się więc bardziej dostępna. Może zdarzyć się wręcz, że w Polsce nastąpi to, co ma miejsce w Hiszpanii... Aborcji w zasadzie nie można tam dokonać „na życzenie”, ale w praktyce... tak właśnie się dzieje. Wytrych to właśnie zagrożenie dla zdrowia kobiety. W Hiszpanii są obserwowane ogromne nadużycia. Zagrożeniem może być przecież i depresja po ewentualnym porodzie, i... otyłość czy zwyrodnienie kręgosłupa. Ewa Kowalewska, dyrektor Human Life International Europa, prezes Forum Kobiet Polskich: – Wyrok Trybunału ułatwi dokonywanie aborcji niemal na życzenie... To sytuacja podobna do sytuacji w Irlandii: gdy dziewczyna stwierdziła w sądzie, że popełni samobójstwo, jeśli nie będzie mogła zabić dziecka, sąd uznał to za zagrożenie jej życia. Wydał zezwolenie na aborcję. Obecnie na ten przypadek w praktyce będzie się mogła powołać każda kobieta w ciąży, która nie chce urodzić.

Winny polski bubel?

Prof. Waldemar Gontarski, specjalista prawa międzynarodowego, od dawna ostrzegał, że wyrok Trybunału był do przewidzenia. – Nie ma się co oburzać. W zasadzie wyrok jest logiczny: jeśli państwo daje prawo do usunięcia ciąży, to... musi zapewnić środki do egzekwowania tego prawa – uważa. – Oczywiście wyrok strasburski jest sprawą ideologiczną. Ale faktem jest przecież, że jeśli mamy uznaniowe prawo do aborcji, powinniśmy być świadomi jego konsekwencji. Nasze prawo to bubel legislacyjny. Ale z powodu tego bubla giną dzieci. Mam nadzieję, że paradoksalnie dzięki wyrokowi Trybunału uda się zacieśnić polską ustawę o dopuszczalności przerywania ciąży.

Optymizm prof. Gontarskiego może okazać się jednak bezpodstawny. Mało kto wierzy, że po (zaprzepaszczonej) szansie na zmianę ustawy, którą dawał dawny układ sił w parlamencie, pojawi się kolejna szansa... A nawet jeśli w teorii układ sił będzie pomyślny, czy znajdzie się praktyczna wola? Już teraz wiadomo, że instytucja odwoławcza od decyzji lekarskich niebawem powstanie. Paweł Trzciński, rzecznik Ministerstwa Zdrowia: – Do wyroku Trybunału, jako państwo prawa, musimy się dostosować. Wypłacimy pani Tysiąc pieniądze. Będziemy się jednak przyglądać dokładnie wyrokowi, żeby wysnuć wnioski na przyszłość. Potwierdzam też, że najprawdopodobniej będziemy musieli stworzyć instytucję, do której będą się odwoływały kobiety, które nie zgadzają się z decyzją lekarza.

Załączniki:

 [Nielegalna dziewczynka - rozmowa z Markiem Jurkiem, liderem Prawicy Rzeczypospolitej](#)

 [Abp Józef Życiński o wyroku w sprawie Alicji Tysiąc](#)

 [Wzór protestu](#)

artykuł z numeru **40/2007** 07-10-2007